

*Zeżnanie N. Wincentego Ołdakowskiego niegdy Mateusza syna, zaoblatowane w księdze z serii nurskie grodzkie relacje oblasy sygn. 27 na kartach 235-235v, we wtorek w trakcie oktawy święta Najświętszego Ciała Chrystusa Pana roku Pańskiego 1752, przepisane w roku 2019 przez Pana Marcina Radziszewskiego.*

Ja, Wincenty, Panów Mateusza i Konstancji z Kuleszów Ołdakowskich syn spłodzony, mam już lat dwadzieścia sześć albo pięć. Z młodości lat swoich byłem przy tychże rodzicach swoich i poszedłem od tychże we dwunastu lat na służbę naprzód do Jmci Pana Skarzyńskiego za pastucha, a potem za bronowłóka na resztę i za parobka u różnych Ichmościów w bliskim sąsiedztwie przez lat dziesięć, po roku i dwa pocziwie służyłem, a skończywszy wszędy dobrze, jak należało, służbę, ożeniłem się rok czwarty temu u Pani Wyszomirskiej wdowy we wsi Dzieńciele z córką. Po ożenieniu zaś robiłem za najem wprzód u Pana Kuleszy, potem u Pana Balcera Żochowskiego, który mi był przytrzymał przysiewek za pierwszy rok, a potem jakem był drugiego roku, to mierząc owies w stodole, wziąłem sobie pół korca owsa bez wiadomości tegoż Pana swego i sprzedałem w sąsiedztwie ten owies. Teraz zaś w sobotę przed Świętem Św. Stanisława Biskupa w roku terazniejszym poszedłem do wsi Dzieńcieli do Pana Alojzego Dąbrowskiego, szwagra mego, i tam w domu jego podpiłem sobie, gdzie stamtąd powracając do domu, idąc drogą, spotkałem nieboszczyka Pana Wojciecha Rostkowskiego, pasącego konia niedaleko na smugu, na którego gadać począłem, mówiąc: "na co ty tu konia pasiesz?" i innemi słowami począłem onego napominać, nieboszczyk zaś naówczas na konia wsiadłszy, ja przodem poszedł, a on za mną jechał tąż drogą i tam nadjechawszy mnie pod chrostem żalił się przede mną, że mu wołu ukradziono czerwonego i pytał mnie się, jeżeli tu się nie znajdzie gdzie w tej stronie albo czym nie widział, jeżeliby kto prowadził. Ja też odpowiedziałem, że wiem ja o tym wole, że jest we wsi Osipach u Żyda arendarza. "Jedź Wać Pan ze mną, ja doprowadzę", ale moja myśl była nie doprowadzić, ale bardziej aby z drogi dalej w chrost prowadzić na zabicie tego człowieka i tak się stało, że go zaprowadziwszy dróżką w chrosty miejskie wysockie, niedaleko Wiśniówka. Idąc przy koniu, naprzód pytałem się "a co mi dasz, że cię prowadzę?", on odpowiedział, że "ci dam szóstak bity", ja też niewiele myśląc, porwawszy go za pas z tyłu, zrzuciłem go z konia na ziemię i padł na głowę. Ja też porwawszy gruszkowego i dobrego drewna i tak go ku ziemi naprzód w łeb dobrzem mu dogodził, że się nie mógł już i podnieść, tylko począł wołać "gwałtu". Ja też go lepiej, jak począłem zabijać, to na miejscu został i już zabitego wcale widząc, wziąłem u tegoż tymfów sześć, co miał przy sobie, konia z kulbaką, placków dwa z workiem, gdzie jeszcze nie wierząc, powracałem się po dwa razy, czy li jeszcze nie rusza się, ale on już wcale bez ducha był. Ja też widząc, że już nie żyje, odjechałem

od niego i tamże w chrostach zostawiłem kulbakę, konia zaś, wyprowadziwszy na pole niedaleko wsi swojej Żochów, spętałem go na polu. Uzdeczkę zaś i placki z workiem, com wziął u zabitego, zaniósłem do domu ojca swego i przyszedłszy zaraz, nie bawiąc, powiedziałem przed ojcem swoim, zastawszy go w domu swoim, że zabiliśmy tu a tu w chrostach człowieka. Uzdeczkę zostawiłem w sieni, a placki położyłem na stole w domu u ojca, który ojciec kazał mi uciekać, ja też na odwrót poszedłem do chrostów, a potem przyszedłem wieczorem, już prawie w nocy, do ojca swego i mówił mi, żeby mu pożyczyć jakiego grosza. Ja też dałem mu tymfów dwa z tychże pieniędzy, com wziął u zabitego, ale ojciec nie wiedział podobno, że to z tych pieniędzy u zabitego wziętych, bom mu nic nie wspominał o tych pieniądzach i tam przenocowawszy równo ze dniem poszedłem znowu do chrostów i tam na dzień bawiłem się od soboty do środy w chrostach, a na noc przychodziłem do wsi, do stodoły pustej, gdzie żona jeść mi przynosiła, bo w punkcie tak sąsiedzi, jako i Jmość Pan Pęski z Wiśniówka i inszy ludzie dowiedzieli się o tym, że ja zabiliśmy tego człowieka i tenże Jegomość Pan Pęski przysłał swego podstarościego do wsi, a żeby mnie wziął, który podstarości luboli mnie widział, że szedłem do chrostów, ale podobno obawiał się, żebym i jemu nie dogodził. Ja też w chrost poszedłem, nie bardzo uciekając, o czym wszystkim wiedzieli wszyscy, tak ojciec z matką, jako też i żona moja. Sąsiedzi zaś upatrzwszy mnie, że przyszedłem w środek do pomienionej pustej stodoły, w której nocowałem. Tamże wzięli mnie i znać Pan Józef Żochowski dał do Rostek, do synów nieboszczyka, Pana Wojciecha Rostkowskiego, przez mnie zabitego, gdzie dowiedziawszy się, Pan Józef Rostkowski, syn starszy, że jest w ręku u sąsiadów, wraz z wyżej wyrażonym Panem Józefem Żochowskim i sąsiadami swymi zaraz przyjechali i wzięli mnie do domu swego, do Rostek, i trzymali mnie dotychczas u siebie w domu, a teraz przyprowadzili mnie tu do grodu, do zeznania Konfessat. Ja zaś oprócz tego zabicia, nie znam do żadnych z tych akcji.

*Źródło: AGAD, nurskie grodzkie relacje oblaty sygn. 27, k. 235-235v*